

SIOSTRY ELŻBIETANKI W MUSZYNIE

1. „MUSIMY INNYCH USZCZĘŚLIWIAC” (św. Elżbieta)

Kierowana tym wezwaniem świętej Elżbiety, księżnej węgierskiej, Dorota Klara Wolf założyła w Nysie w 1842 zgromadzenie zakonne do opieki nad ubogimi i chorymi. Dzisiaj w Polsce — po siostrach Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo — siostry Elżbietanki zajmują pierwsze miejsce. W roku 1981 miały w kraju: 1706 sióstr i 222 domy. Natomiast w świecie — 14 prowincji, 352 domy i 2400 sióstr. Placówki Elżbietanek spotkać można w Brazylii, Czechosłowacji, Danii, na Litwie, w Nowosybirsku, w Niemczech, Norwegii, Szwecji, we Włoszech i w Ziemi Świętej. Służą najbardziej potrzebującym — niepełnosprawnym, chorym, opuszczonym oraz ludziom w starszym wieku. Wiele z nich jest wykwalifikowanymi pielęgniarkami, co umożliwia niesienie fachowej pomocy medycznej osobom potrzebującym w ich własnych domach oraz w szpitalach i w domach opieki. Uczestniczą także w religijnej pracy z dziećmi i młodzieżą poprzez katechezę w przedszkolach i szkołach.

Miałam okazję spotkać się z siostrami Elżbietankami we Włoszech. Przez pierwsze kilka dni pobytu w Rzymie w ich domu prowincjalnym, przyglądałam się ze zdziwieniem grupce mężczyzn, która codziennie wcześniej rano stała przed bramą budynku. Gdy pewnego dnia wyszłam nieco później niż zwykle, zrozumiałam celowość oczekiwania tych ludzi, w większości ciemnoskórych. Któraś z sióstr otwierała właśnie okienko i podawała oczekującym gorącą kawę z mlekiem i bułki. To nie była jednorazowa akcja. Mieszkałam w tym domu przez dwa tygodnie i każdego ranka widziałam tę samą scenę. Ci ludzie odchodzili stąd pewni, że przeżyją kolejny dzień w mieście, do którego przybyli najprawdopodobniej w poszukiwaniu pracy.

„Byłem głodny, a daliście mi jeść”...

W tym samym domu sióstr Elżbietanek poznałam zakonnicę, której nigdy nie zapomnę. Miała na imię Armela i była Niemką. Trudno jest mi określić jej wiek, jednakże spod welonu wymykały się zdecydowanie już siwe włosy. Przyglądałam się, z jak nieprawdopodobną miłością odnosiła się do chorych, jak delikatnie robiła zastrzyk jakiemuś Murzynowi, jak troskliwie przeglądała ubrania przyniesione dla biednych. A czyniąc to wszystko dosłownie promieniowała jakąś wewnętrzną radością. I ta radość właśnie, pomimo wielu codziennych trudów i podeszłego wieku, była niezapomnianym językiem, w którym siostra Armela opowiadała innym, jak cudownie jest służyć Panu. Gdy odkryła moje skromne posiłki (chleb plus konserwa), zaczęła mi przynosić z kuchni wspaniałe włoskie potrawy i to w takiej ilości, że z trudem mogłam wszystko zjeść. Do dziś nie jestem pewna, czy nie zjadałam przypadkiem jej własnego obiadu... Zapytałam, dlaczego to robi, a ona

— z ogromnym przekonaniem i z wielką prostotą równocześnie — odpowiedziała: „Bo w każdym widzę Chrystusa”.

*

Kim była zatem św. Elżbieta, skoro jej charyzmat jest nadal tak widoczny u sióstr Elżbietanek?

Urodziła się na Węgrzech w roku 1207, jako córka króla Andrzeja II i Gertrudy, siostry św. Jadwigi. W wieku pięciu lat została zaręczona z Ludwikiem IV, późniejszym landgrafem Turyngii; związek małżeński zawarła w 1221 roku. Owdowiała mając dwadzieścia lat, a krewni męża obeszlą się z nią w okrutny sposób, tak iż musiała uchodzić z zamku i tułać się z trójką dzieci, szukając schronienia w opuszczonej stajni. Ostatnie lata życia spędziła w Marburgu, w zbudowanym przez siebie szpitalu franciszkańskim. Przez całe życie była opiekunką i sługą ubogich, poświęcając odziedziczone pieniądze posłudze biednym i trędowatym. Zmarła — mając 24 lata — 17 listopada 1231 roku.

Ikonografia przedstawia najczęściej św. Elżbietę z Turyngii z naręczem róż w fartuchu. Powstała bowiem legenda, że mąż zakazał Elżbiecie rozdawać pieniądze i chleb ubogim. Kiedy pewnego dnia przyłapał żonę wynoszącą bułki w fartuchu i kazał jej pokazać co niesie, zobaczył róże, mimo że była to zima...

Elżbieta Kosiba

2. DOM ZAKONNY PRZY ULICY KOŚCIELNEJ

W Muszynie, w domu zakonnym sióstr Elżbietanek, panuje taka sama niepowtarzalna, pełna miłości i oddania atmosfera, jak we wszystkich domach zakonnych tej formacji na całym świecie.

„Nasze siostry” — tak o nich mówi się w naszym miasteczku. Są one z nami już od 62 lat, a ściślej mówiąc od 19 października 1931 r., kiedy to na prośbę ks. Proboszcza Józefa Gawora przybyły do nas z domu prowincjalnego w Katowicach i zamieszkały na probostwie, a od 1 marca 1932 r. w zakupionym przez zgromadzenie domu przy ul. Kościelnej, zwanym Ochronką, w którym mieszkają do dnia dzisiejszego.

Pierwsze dwie siostry, które zamieszkały w Muszynie, to siostra Herybalda i siostra Mechtylda; 21 kwietnia przybyła trzecia zakonnica, siostra Urszula i objęła urząd kucharki.

Siostra Urszula, kto jej nie znał i nie pamiętał! Pełna energii, zapracowana od świtu do późnej nocy, uśmiechnięta, uczynna, życzliwa. Dbała o siostry i o dom. Ogień pod jej kuchnią i ogień miłości w jej sercu nigdy nie przygasał. Odeszła do Pana 26 X 1989 r. na zasłużony odpoczynek. Odeszła cicho i spokojnie z modlitwą na ustach, tak, jak przeszła przez życie. W naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze.

Już w 1932 r. do domu zakonnego przybyli pierwsi goście kuracyjni. W tym samym roku siostry otworzyły prywatną ochronkę „Przedszkole im. św. Kingi”, do którego prowadzenia przysłano siostrę Ryszardę.

Dom zakonny, remontowany, ulepszany, przerabiany, przyjmował coraz więcej kuracjuszy. Ochronka otrzymała subwencję. Siostry miały coraz więcej pracy i coraz więcej sympatii miejscowej ludności.

Siostrą przełożoną od 1935 r. była siostra Wiborata.

W lata okupacji hitlerowskiej siostry, odcięte od domu prowincjalnego w Katowicach (utworzenie „Generalnego Gubernatorstwa”), bez kuracjuszy i subwencji na ochronkę, przeżywały bardzo ciężkie i bardzo pracowite dni.

W roku 1944 przybyła siostra Witalina do pracy przy chorych w mieście i w okolicy.

W roku 1946 dom zakonny został przydzielony z Prowincji Katowickiej do Prowincji Warszawskiej. W tym samym roku przy materialnej pomocy Kuratorium Szkolnego w Nowym Sączu siostry prowadziły „półkolonię” dla 60-ga dzieci.

24 X 1946 przybyła nowa przełożona, siostra Mikołaja, z zawodu pielęgniarka, i od pierwszego dnia pobytu w Muszynie podjęła się ciężkiej pracy pielęgnowania chorych w domach. Mimo iż sama chora, resztki swoich sił oddawała potrzebującym. Wiele lat takiego wysiłku nadweryżyło resztki zdrowia i uniemożliwiło dalszą pracę. Sędziwa siostra Mikołaja pod opieką siostry przełożonej i pozostałych sióstr „matkuje” w domu zakonnym do dnia dzisiejszego, ofiarowując Bogu i ludziom to, co ma najcenniejszego: swoje cierpienie, modlitwę, uśmiech i dobre słowo.

Od 1 XI 1946 r. do 51 r. siostry prowadziły kuchnię Caritasu dla miejscowej inteligencji i dla potrzebujących.

W 1951 r. zostało zlikwidowane dotychczas istniejące Przedszkole na prawach Caritasu, ale siostry prowadziły w dalszym ciągu Ochronkę, którą do 1952 r. kierowała siostra Agnieszka. Ochronka w latach 1952-1956 to „moja Ochronka”. Królowała w niej nowa siostra, kochana siostra Angelina.

W 1956 siostra Angelina została przeniesiona, a na jej miejsce przybyła siostra Rajmunda. Siostra Rajmunda to 37 lat ciężkiej pracy. Pracy kosztem snu i odpoczynku, kosztem swojego zdrowia. Przed południem praca w Ochronce. Po południu chorzy i potrzebujący. Pomoc w domu, w ogrodzie i w gospodarstwie, a od 1970 r. nowa funkcja — zakrystianki w kościele parafialnym. Z biegiem lat dochodziły nowe obowiązki: katecheza 5- i 6-latków. Siostra Rajmunda miała dla wszystkich i na wszystko czas. Nie szczydziła zdrowia i sił, swoją opieką roztaczała nad coraz większą grupą potrzebujących. Byli wśród nich i tacy, którzy wymagali opieki przez 24 godziny na dobę. Aby im tę opiekę zapewnić, brała ich do domu zakonnego, gdzie dożywali swoich dni w godnych warunkach, w atmosferze miłości, pod wspaniałą opieką sióstr. Siostra Rajmunda, sama ciężko chora, nie poddała się chorobie i wbrew diagnozom i zaleceniom lekarzy wciąż pracuje, coraz ciężiej i coraz więcej. W zeszycie, który prowadzi od wielu lat, można przeczytać o każdym z jej podopiecznych kilka ciepłych słów, zobaczyć zdjęcie z twarzą, która dawno została zapomniana, ale w zeszycie siostry Rajmundy pozostanie jeszcze długo, długo.

W 1957 r. przybyła do Muszyny siostra Zbigniewa i rozpoczęła pracę w Domu Wczasowym Polskiego Związku Niewidomych, a od 1958 r. w Łazienkach Mineralnych. I znowu praca z chorymi, potrzebującymi, cierpiącymi, a od 1983 r. jeszcze prowadzenie „Dziewczęcej Służby Maryjnej”. W 1985 r. siostra Zbigniewa została przeniesiona do Krynicy, aby pracować w tamtejszym domu zakonnym.

W 1959 r. przybyła siostra Franciszka, która przez 3 lata zajmowała się pracami w domu.

W 1963 r. do Muszyny przyjechała siostra Czesława, aby przez rok uczyć dzieci na Folwarku.

W roku 1966 Ośrodek Zdrowia w Muszynie poprosił o siostrę pielęgniarkę - na to wezwanie pojawiła się siostra Eugenia. Pracowała ona w Ośrodku Zdrowia 26 lat na dwie zmiany, potem zastrzyki i zabiegi u chorych w domach, codzienna praca w domu zakonnym i wiele lat przewodzenia temu domowi i siostram. Obecnie siostra Eugenia znowu jest przełożoną i choć zawodowo już nie pracuje, bo przeszła na emeryturę, zajmuje się chorymi w ich domach.

Od 29 XI 1983 r. do września 1984 r. pracowała jeszcze w domu zakonnym w Muszynie siostra Wojciecha. Po jej odwołaniu przybyła siostra Michaela i przez kilka lat pełniła funkcję przełożonej. Wzięła na siebie wiele prac domowych, zakupy, prace związane z funkcjonowaniem domu zakonnego. Niestety, choroba nie pozwoliła jej ciężko pracować i swobodnie poruszać się. Życzliwa i pogodna, w miarę możliwości wciąż pracuje w domu i w ogrodzie, a swoim cierpieniem i modlitwą wyjednuje nam łaski u Boga.



Siostra Rajmunda z dziećmi na spacerze. W tle po prawej widoczny budynek Ochronki (1960 r.)

W domu zakonnym w Muszynie przebywają czasowo również młode siostry, które przygotowują się do złożenia ślubów zakonnych — siostra Luiza i siostra Hiacynta. Ich młode ręce służą pomocą i wykonują w domu i w⁷ kościele wiele prac, a radosny śmiech rozjaśnia szare godziny w tym domu modlitwy i pracy. '

Pisząc o domu zakonnym w Muszynie, nie sposób nie wspomnieć pani Hani, która od 1936 r. wiernie i wspaniale pełni posługi w domu, w ogrodzie, w pralni, w gospodarstwie, i choć dożywa już sędziwych lat, a nogi i ręce odmawiają jej posłuszeństwa, stara się być zawsze potrzebna i użyteczna.

Rok 1992 był to Rok Wielkiego Jubileuszu, rok dziękczynienia za 150 lat istnienia zakonu sióstr Elżbietanek i 60-lecie ich pobytu w Muszynie. 12 lipca przypadł dzień głębokich przeżyć dla całej parafii. Siostry Elżbietanki, przygotowane duchowo, zaangażowane w pracy charytatywnej na wzór Matek Założycielek, święciły swój wielki dzień, dzień modlitwy, uwielbienia i dziękczynienia Bogu za wszelkie łaski, za opiekę i błogosławieństwo. Była uroczysta Msza św., wielu księży i sióstr z całej Polski, były delegacje parafian, życzenia, kwiaty i wiele, wiele gorącej sympatii i wdzięczności wszystkich mieszkańców Muszyny.

Kto choć kilka godzin był w Muszynie, ten na pewno widział siostry zakonne jadące na rowerach tam i z powrotem, do chorych, do samotnych, do potrzebujących, po kwiaty, na zakupy, do szkoły na katechezę, do żywych i umarłych, aby oddać im ostatnią posługę. Zawsze szybko, aby zdążyć na czas, aby zdążyć zrobić wszystko, aby zdążyć „innych uszczęśliwić”.

Pisząc o siostrach Elżbietankach, nie można zapomnieć o rzeczy najważniejszej, która może w ferworze słów o pracy i poświęceniu została pominięta, a raczej mało wyeksponowana — to znaczy o modlitwie. Codzienna modlitwa — wspólna i indywidualna wszystkich sióstr — to wiele godzin spędzonych na rozmowie z Bogiem, wiele godzin wyjednywania dla świata i ludzi łask, tak potrzebnych nam wszystkim w codziennym życiu, w którym jakże często nam samym brak na modlitwę czasu.

To także codzienne uczestnictwo w ofierze Mszy św., udział w nabożeństwach — to po prostu życie według reguł zakonu, reguł określających i normujących życie każdej siostry z osobna i życie we wspólnocie zakonnej. Życie, którego dewizą są słowa św. Elżbiety: „Musimy innych uszczęśliwiać”.

Małgorzata Bajorek